24565

SZANUJ KSIĄŻKĘ

TADEUSZ KOŚCIUSZKO

1746—1817

TADEUSZ KOŚCIUSZKO

1746—1817

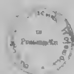
ODCZYT WYGŁOSZONY
NA WIELKIM OBCHODZIE KOŚCIUSZKOWSKIM
W LONDYNIE
W SETNĄ ROCZNICĘ ZGONU

NAPISAŁ
SZYMON ASKENAZY



WARSZAWA — W PAŹDZIERNIKU 1917

Geprüft und auch für die Ausfuhr freigegeben.
Warschau, den 24, X. 1917. T. № 7792. Dr. № 584.



Cz1P /A
929-052 A/z

24565

94(438).06/.07"17": 929-052"17/18" A/2

Druk Zakł. Graf. Tow. Akc. S Orgelbranda S-ów.

„But should we wish to warm us on our way
Through Poland, there is Kościuszko's name
Might scatter fire through ice, like Hekla's
[flame“.

Lord Byron. Don Juan. Canto X.

I.

POCZĄTKI.

Tadeusz Kościuszko urodził się 1746 r., w części Rzplitej Polskiej zwanej Wielkim Księstwem Litewskiem, województwie brzeskiem, dzisiejszej gubernii grodzieńskiej. Pochodził ze szlachty miernej, choć starodawnej, znanej od XV wieku. Była to rodzina, blizka krwią tuziemczego białoruskiego ludu; wyniesiona stamtąd służbą książęcą litewską; lecz, przez ciągłe z Polakami małżeństwa i polskie wpływy kulturalne, ciałem i duszą spolszczona. Po praszczurach prawosławnych, jednym kalwinie, miał od XVII wieku przodków wyłącznie katolików łacińskich. Już w tem pochodzeniu tkwił zakład centralnego jego w narodzie stanowiska. Tkwił w zarodzie jednoczący jego stosunek do wszystkich dzieci wspólnej macierzy, Rzplitej Polskiej, bez różnicy plemienia, wyznania, stanu. A więc do Litwinów, Białorusinów, Rusinów, narówni z rdzennymi Polakami; do unitów, dyzunitów, dysydentów, narówni

z łacinnikami; do chłopów i mieszczan, narówni ze szlachtą. Przyszły Naczelnik mógł nietylko sprawiedliwą mądrością, lecz wprost przyrodzonym doborem, mieć ich wszystkich za jednako sobie blizkich, sam im wszystkim podobnie być blizkim.

Za młodu straciwszy ojca, dziedziczył szczupłą posiadłość ziemską. Rodzina jego, po szlachecku od sąsiedzkiej zawisła magnateryi, należała ostatnio do klienteli książąt Czartoryskich. Ich wpływowi on sam w pewnej podlegał mierze. Pierwsze nauki pobierał na Litwie u księży Pijarów, światłych spółzawodników edukacyi jezuickiej. Dostał się potem, 1765, do Warszawy, do nowozałożonej przez króla Stanisława-Augusta Szkoły Kadetów. W jej komendancie, kuzynie królewskim, Czartoryskim, życzliwego miał opiekuna. Najwięcej jednak własnej zawdzięczał pracy samouka. Po trzech latach wyszedł od kadetów z szarżą kapitańską. W tym czasie ciężką przebył przeprawę sercową. Pokochał córkę możnego pana i miał jej wzajemność; lecz chudopachołek wzgardzony był przez jej rodziców. Na sobie i ukochanej poznał klątwę nierówności stanów, nawet pod pozorną równością szlachecką. Przedsięwziął oddalić się; podążył 1769 r. po naukę do Paryża.

Wyjeżdżał z kraju w przededniu pierwszej klęski podziałowej. Na oczach jego dotychczas ku niej staczał się naród. Dzieckiem widział wojska carskie gospodarujące na Litwie, za wojny Siedmioletniej,

gdy neutralność Rzplitej gwałciły przemarsze pruskie i rosyjskie. Widział młodzieniec, za ostatniego w Polsce bezkrólewia, 1764, Rosyan ciągnących przez Litwę ku Warszawie, dla osadzenia na tronie Poniatowskiego. Widział potem kadet, jak poseł carowej porywał nocą z Warszawy, 1767, opornych senatorów polskich w niewolę rosyjską. Widział, jak sejm warszawski, 1768, pod rosyjskim bagnetem uchwalał carską poręka anarchii polskiej. Widział wreszcie, 1768—9, Konfederacyę barską, podnoszącą oręż przeciw Rosyi; rzeź Polaków na Ukrainie z poduszczenia carowej; wybuch wojny rosyjsko-tureckiej o Polskę; pierwszą grabież austryacką ziemi polskiej. Głęboko te ojczyzny odczuwał niedole. Rozczytany w Plutarchu, marzył kiedyś jak Tymoleon „wrócić narodowi wolność, nic z niej sobie nie biorąc". Tymczasem jednak pozostał biernym. W imprezie barskiej, godzącej bardziej w króla niż Rosyę, łączącej szczytny patryotyzm ze stronniczem zacofańtwem, nie było dlań miejsca. W przeżytku staropolskim, konfederacyi szlacheckiej, nie było miejsce wodza Insurekcyi narodowej, Polski nowożytnej.

W Paryżu wstąpił zrazu do Królewskiej Akademii malarstwa. Miał pewien talent, łatwo chwytał zarys krajobrazu i podobieństwo portretowe. Lecz wnet poznał swój brak żywszego do sztuki powołania. Uczył się inżynieryi wojskowej i cywilnej u głośnych specyalistów, gospodarki społecznej u fizyokratów francuskich. Popadł też pod Roussa urok

uczuciowy i pojęciowy, choć jego doktrynę wrodzonym prostym miarkował rozsądkiem. Spotkał w Paryżu żywe dla Polski spółczucie, t. j. dla Barzan, którym posiłki dawał Choiseul a rady Rousseau. Poznał wraz żywość i wątłość tych sympatyi francuskich, do których sam po ćwierci odwoła się wieku.

Z pięcioletniej wracając wędrówki, 1774, zastał jeszcze Sejm warszawski przy ratyfikacyi pierwszego podziału. Zarazem ostatnie szczęścia tracił widoki, gdy z magnatem wbrew jej woli zaręczano bogdankę. W ciężkim smutku ponownie, 1775, kraj opuścił. Wtem, słysząc, iż kolonie amerykańskie wszczęły walkę wyzwoleńczą, postanowił im pomódz. Stwarzał nowy wzór polskiej zasługi. Niegdyś Zachodu przed barbarzyństwem wolna broniła Polska; odtąd syny niewolnej biegli bronić obce ludy przeciw tyranii. Będą odtąd, błędni rycerze wolności, zdala od własnej w kajdanach ojczyzny, przelewać krew za swobodę Amerykanów, Francuzów, Włochów, Greków, Węgrów, samychże ciemięzców swoich, za rewolucyę niemiecką, austryacką, rosyjską. To nieraz jawnem będzie szaleństwem, lecz wiecznie zaszczytem imienia Polaka. Zaś drogę tędy nasamprzód swym przykładem wskazał Kościuszko.

II.

W OBRONIE AMERYKI.

Przypłynął, 1776, do Ameryki, jeszcze w swem powstaniu samotnej, dopiero co głoszącej Deklaracyę Niepodległości, pierwszy obrońca Polak, jeden z pierwszych europejskich, na rok nawet przed Lafayettem. Groza nierównej walki, dzikość przyrody, obca ludzi i rzeczy postać, zamiast przygnębić, owszem zachwyciły go i całą tęgość wzniosłej roznieciły duszy. Odrazu też ocenił siłę czystej sprawy amerykańskiej, mianej wtedy w Europie za szaloną, straconą, i z pełną do niej wiarą w swych do domu odzywał się listach. Jeden z tych listów do publicznej dostał się wiadomości: po raz pierwszy wówczas *Gazette de Leyde* podała światu nazwisko młodego „szlachcica polskiego, oficera w służbie Kolonii Zjednoczonych Amerykańskich, pana Kościuszki".

Zyskawszy od Kongresu stopień pułkownika inżynieryi, wszedł w służbę czynną w wojsku północnem pod generałem Gates'em. W kampanii nad Hudsonem przeciw Burgoyne'owi, 1777, sam wybrał i oszańcował stanowisko pod Saratogą. Tem głównie, wedle świadectwa Gates'a, przyczynił się do kapitulacyi Burgoyne'a, sukcesu, który, w ciężkiej chwili odwrotu Washingtona i upadku Filadelfii, uratował Stany. Polecony przez Washingtona jako „mąż wiedzy i zasługi", miał sobie powierzoną fortyfikacyę

West Point. Uczynił ważny ten punkt niezdobytym i strzegł go czujnie.

Gdy dojrzewał i doszedł sojusz z Francyą, zaczęli stamtąd do Ameryki przybywać inni ochotnicy Polacy. Byli to polscy oficerowie huzarów najpierwszej francuskiej Legii cudzoziemskiej, Mieszkowski, Grabowski, Uzdowski i inni. Przedewszystkiem zaś był Pułaski, wódz barski, który znalazł tu śmierć bohaterską w szalonej szarży pod Savannah. Dzielnych rodaków przewyższał wszakże Kościuszko stanowiskiem wręcz odrębnem. Wyodrębniała go samorzutność jego służby, a zwłaszcza wyższy ton duszy, na surową modłę nowych czasów i Nowego Świata. Rodzaj jego cnoty dobrze z pierwotnem kolonialnem godził się purytaństwem. „Kościuszko — pisał o nim Washington — lepiej jest przystosowany do geniuszu i ducha naszego ludu". Zżył się istotnie z Amerykanami i żywo brał do serca, obok wojennych, i wewnętrzne ich sprawy i przeprawy. Umiał zresztą zachować się z wielkim taktem śród zatargów tamecznych. Choć blizki osobiście Gates'a, a nawet sekundant jego w politycznym pojedynku, trzymał się przecie zdala od osławionej „kabały" jego przyjaciół przeciw Washington'owi. Ostre tarcia, jakich był świadkiem, zamorska odmiana walki toryzmu z wigizmem, spory kongresowe, spółzawodnictwa generalskie, intrygi a nawet zdrady, użyteczną były mu nauką. W okrzyczanej za warcholstwo Polsce, on

tak ostrych zgrzytów nigdy za swego nie dopuści Naczelnictwa.

Uzyskawszy, 1780, przeniesienie z West Point do armii czynnej południowej, wydatny miał udział, jako jej kwatermistrz, pod generałem Greene'm, w trudnych walkach, 1781—2, w Wirginii i Obojgu Karolinach. Po zawarciu pokoju, 1783, otrzymał od Kongresu stopień generała brygady „za długie, wierne i użyteczne służby". Obrany był członkiem Towarzystwa Cyncynatów, którego godło: „Omnia reliquit servare Rempublicam" (Wszystko porzucić dla ochrony Rzplitej), najczyściej miał wcielić. Opuszczając Amerykę, 1784, obok pewnych pojęć polityczno-wojskowych, mniej w Starym Świecie skutecznych, zabrał skarb doświadczenia, hartu, powagi, w jego osobie bezcenny dla Polski.

III.

GENERAŁ POLSKI.

Po powrocie jak Cyncynat osiadł na roli, gospodarzył w zakątku litewskim, dziedzicznych swych Siechnowicach. Wrócił biedniejszy niż wyjechał, nawet bez zaległego od Stanów żołdu, zadłużony na odbytą wyprawę. Zyskana u obcych wiedza i zasługa stawiała go na świeczniku u swoich. Lecz do

służby krajowej nie było pola, gdyż pod poręką carską naprawdę krajowego nie było wojska. Czuł się zresztą bardziej obywatelem niż żołnierzem. Przeciwnik wojsk „regularnych i zawerbowanych gwałtem“, radził Polsce „uformowanie milicyi“ wzorem amerykańskim. Lecz i o tem oczywiście pod pięścią rosyjską nie mogło być mowy. Tak lat kilka w bezczynności strawić wypadło.

Ledwo jednak Sejm Wielki, rosyjskie rwąc pęta, uchwalił stutysięczną armię narodową, stawił się do niej Kościuszko. ·Mianowany 1789 r. generał-majorem, konsystował od 1790 r. na Podolu i Ukrainie, z wojskiem broniącem tej krawędzi najbardziej zagrożonej niechybną pomstą Katarzyny. Był tu podporą i zastępcą młodego wodza, ks. Józefa Poniatowskiego. Uzdatnić do odporu nieliczne i niewprawne oddziały, to ciężkie żadanie spadło głównie na Kościuszkę, celującego w sztabie polskim wyrobieniem technicznem i wojennem. Zdobył on sobie miłość i zaufanie kolegów i żołnierza. Ćwiczył najzaniedbańsze bronie główne, piechotę i artylerye, uruchomiał i opatrywał wojsko, nadał mu dopiero bitność. Miał na to czasu niewiele. Już w rok po Ustawie Trzeciego Maja, znalazł się wobec najazdu wojsk carowej. Ta nieszczęśliwa kampania ukrainna 1792, przeciw potrójnej przewadze, jeśli zaszczytną była dla broni polskiej pod ks. Józefem, to nienajmniej dzięki Kościuszce. On to stale w straży tylnej nad przymusowym czuwał odwrotem, umiejętnie i ostro trzyma-

SZANUJ KSIĄŻKĘ

jąc nieprzyjaciela w respekcie. Jeszcze przy beznadziejnej obronie przeprawy przez Bug pod Dubienką, przemożnemu pościgowi krwawo się odciął. Czujny i twardy generał, o brzmiącem znajomo imieniu „Kostiuszka", zabobonną cześć budząc w żołnierzu rosyjskim, głośnym został między kozaczym i rusińskim ludem. Całej Polsce on już wtedy stał się znanym i drogim.

Wtem, pośrodku kampanii, rażony był wraz z wojskiem zdradą króla wydającego naród i Ustawę Katarzynie. Właśnie odeń posunięty na generałlejtnanta, natychmiast podał się do dymisyi, pospołu z ks. Józefem. Został też obok niego najpopularniejszym w narodzie człowiekiem. Wygórował nawet nad dotychczasowym wodzem, nieobciążony, jak ten synowiec Stanisława-Augusta, nazwiskiem królazdrajcy. Zaczął wyrastać na męża przyszłości. Czciło go bez zastrzeżeń wojsko i Warszawa; wysuwali Czartoryscy, zrzucając kuzynostwo Poniatowskich; wołała schroniona zagranicą emigracya Sejmu Wielkiego. Zwróciła nań uwagę Rewolucya francuska. Zgromadzenie Prawodawcze paryskie nadało mu, wraz z Washingtonem i innemi znakomitościami, honorowe obywatelstwo francuskie, jako „obrońcy ludów przeciw despotom". On, cichy, skromny, w pokorze ducha tę nagłą przyjmował sławę, namaszczenie na najwyższą władzę i ofiarę obywatelską.

IV.

POSTAĆ.

> „Il fut la Pologne elle-même. Il fut, entre tous, éminemment bon. La bonté extraordinaire qui fut entre lui, a eu des effets infiniment favorables à l'avenir de sa patrie. Elle lui a gagné le coeur de toutes les nations, ...convaincues que l'absolue bonté humaine s'est trouvée dans un Polonais".
>
> *Michelet, Kosciuszko, Les légendes du Nord.*

W chwili, gdy miał stanąć na czele narodu, był już życiowo na schyłku, blizko pięćdziesiątki. A szedł, rzecz młodzi kipiącej właściwsza, niecić i prowadzić rewolucyę. Lecz on wolę dojrzałą z nieostygłem kojarzył sercem. Człowiek z jednej bryły, miał przecie skalę duszy rozległą i bardzo różnolitą. Z trzeźwą męską determinacyą łączył łzawą rzewność prawie niewieścią; smętek melancholijny z żartobliwym, pogodnym humorem; wielką skromność z wysokiem, drażliwem swej godności pojęciem. Przystępny i wyrozumiały, umiał zamykać się w sobie, zacinać w potrzebie; niby łatwy, dający sobą powodować, bywał najtrudniejszym, najniezawiślejszym z ludzi. Głowa raczej solidna niż lotna, rozważał powoli, sięgał głęboko, wnioskował z nieprzełamaną stałością. Myślał prosto a wyrażał się zawile; lecz nagle w samo se-

dno lapidarnem utrafiał słowem. Jeśli w pewnych nie rozeznawał się rzeczach, kiedyindziej rzadką objawiał intuicyę. Mniej znał się na ludziach, podejrzliwość litewską i ciężkie doświadczenia z wrodzoną splatając ufnością i wiarą serdeczną. Dobroć gołębia z bohaterską prostotą cechowały go może najosobiściej. Razem w jego postaci wydoskonalił się i wykwitnął oświecony Litwin-Polak, gatunek ludzki jeden z najwyborniejszych jakie polska wydała ziemia, szanujący i miłujący rzeczy czyste i dobre, wiedzę, piękno, przyrodę, ludzkość, sprawiedliwość, honor, wolność, a nadewszystko ojczyznę.

Wartość swą pod niepokaźnym krył wyglądem. Był wzrostu małego, napozór wątły, a składnej, silnej budowy, rasowych ramion i nóg, muskularny, wytrzymały, i mimo ran i bólów żylnych zręczny i ruchawy aż do zgonu. Głos miał dźwięczny, donośny, póki zębów nie stracił, włosy ciemne, gęste aż pod śniegiem starości. Rysów był nieregularnych, mieszanego ludowego raczej niż przeciętnego szlacheckiego typu; a wypięknionych przeciągłem, słodkiem wejrzeniem niewielkich, głębokich oczu, jaśniejących w chwili wzruszenia blaskiem źrenicy tak widnym, iż twarz całą zdawał się oświecać.

V.

NACZELNIK NARODU.

Już Polska bezwładnie drugi znosiła podział, gdy do swego posłannictwa przystępował Kościuszko. Przez rok przeszło tułał się po Niemczech, Francyi, Włoszech, pod imieniem, które wybrał: „pan Bieda", śledzony, ścigany spiskowiec. Nic mniej jego otwartej, prawej, arcypolskiej nie odpowiadało duszy. Lecz, jak śledzona, ścigana odtąd wiek przeszło Polska, był do tego zmuszony, największy jej spiskowiec. Udał się, 1793, tajnie do Paryża, by pomoc, ongi Ameryce daną przez Bourbona, zapewnić Polsce od Rewolucyi. Żądał posiłków, broni, funduszów, przez flotę francuską na Kurlandyę lub Krym, dla przyszłego powstania polskiego. Chciał je oprzeć na wojsku, jeszcze do 50 tysięcy liczącem; na rządzie republikańskim i ludowładczym. Próżno jednak rokował z Żyrondą, Górą, Brissotem i Robespierrem, łudzony lub wręcz odstręczany. Chciano tam wprawdzie powstania w Polsce, lecz nie dla jej zbawienia, owszem choćby kosztem jej zguby, byle jako dogodnej dla Francyi dywersyi. Wypadło wrócić z niczem, dzieło powstańcze na własną gotować rękę. Zamiast pomocy, była jeno prowokacya obca, od Francyi z potrzeby odsieczy, od samychże rozbiorców z chęci dokończenia grabieży. Tymczasem w gwałconym kraju spiskowa gorączka czynu stykała się

z beznadziejną rezygnacyą. Na samem nawet wychodztwie jedności nie było. Z takim splotem przeszkód i sideł targał się Kościuszko. Odkładał raz po razie hasło, dla braku przygotowań i sił. Lecz odwlekany spisek poczynał się odkrywać. Co więcej, pękała główna jego sprężyna. Powstanie to w swem poczęciu i istocie było nietyle cywilnem, partyzanckiem, jak barskie i styczniowe, ile, jak listopadowe, wojskowem, regularnem. Owóż Rosya obecnie przymusową redukcyą, jak 1830 r. mobilizacyą, groziła zabrać wojsko. Ta groźba w obu wypadkach przyśpieszyła wybuch.

Rankiem wiosennym 1794, w nielicznej świcie, przy jednym batalionie piechoty polskiej, Kościuszko na rynku Krakowskim wezwał naród do broni. Uchylił zarówno konfederacyę szlachecką, jak wojskowe pronunciamento. Ogłosił akt powstania „obywatelów i mieszkańców“ województwa krakowskiego, stanowiący jego Naczelnikiem Najwyższym. Wydał odezwy do wojska, obywatelstwa, duchowieństwa, i, z właściwą sobie czułością, do kobiet polskich. Wykonał przysięgę, iż użyje władzy „jedynie dla obrony całości granic, odzyskania samowładności Narodu i ugruntowania powszechnej wolności“. Święte trójhasło: Wolność, Całość, Niepodległość, wpoił nazawsze pokoleniom Polaków. Cichy, z szarego gminu człowiek, lecz wielki Polski imieniem i prawem, rzucał rękawicę trzem potęgom rozbiorczym. Właściwie, w akcie powstańczym, gromiąc Rosyę i Pru-

sy, milczał o Austryi, nieuczestniczącej w drugim rozbiorze. Zrazu nawet w samą tylko mierzył Rosyę. Był łudzony z Wiednia życzliwością Austryi, a z Paryża i Berlina neutralnością Prus. Wnet zmuszony dobyć oręża, zniósł pod Racławicami Rosyan, wiodąc na działa trzystu chłopów krakowskich z kosami na sztorc. Tu dopiero myśl powstania ciałem zrobił, stąd iskrę do Warszawy i Wilna rzucił. Co więcej, w włościańskiej odtąd sukmanie, przyszłość Polski wsparł o granit, o lud.

Dotychczas działał sam. Jego kierownicy, lepsi odeń politycy, ksiądz Kołłątaj i Ignacy Potocki, jeszcze wtedy nie przybyli z wychodztwa. Sam, bez nich, spełnił dwa czyny twórcze, krakowski i racławicki. Zaczynał prawie z niczem. I aż do końca ogromne cierpieć będzie braki. Wojska mógł mieć część tylko, gdyż blizko połowę przedtem zdążono zarwać lub rozpuścić. Nie miał go ani w tej liczbie, ani z tą tradycyą, by jego kadry, jak w rewolucyjnej Francyi spółczesnej, zdołały wchłonąć zbrojny naród. Zawiodła go też nietylko myśl milicyi ochotniczej na wzór amerykański, lecz i konskrypcya rewolucyjna na sposób francuski. Nie miał za sobą episkopatu, jeno niższy raczej kler i zakonników. Nie miał magnateryi, prócz pań, trochy młodzieży i ograniczonej pomocy tajnej paru domów. Mógł liczyć na księżnę Izabelę Czartoryską, ks. Wirtemberską, Kanclerzynę Zamoyską, Julię Potocką, Urszulę Tarnowską i inne. Miał ks. Józefa, Eustachego San-

guszkę, wbrew woli rodziców; ale już młodego ks. Adama Czartoryskiego, choć się rwał do powstania, nie puściła rodzina. Miał wprawdzie mieszczaństwo, zdolne do tęgiego rozmachu, lecz nawet w Warszawie niedość jeszcze wtedy wyrobione narodowo. Miał zrazu garnących się ochotnie Krakusów i Kurpiów, lecz naogół w niedojrzałym jeszcze ludzie musiał szukać kantonisty zamiast ochotnika. Ostatecznie, bądźcobądź, główne oparcie miał w szlachcie, poczęści i w możniejszej, dającej wzór ofiarności wielkim panom, przedewszystkiem zaś w miernej i ubogiej, skąd on sam wyszedł, która krew i ducha dała kiedyś na budowę, a teraz i potem na odkupienie Rzplitej. Inne braki samo jego rodziło stanowisko. Nie mógł, jak Washington, oprzeć się na Kongresie, jak rewolucya francuska na Konwencyi, jak listopadowa na Sejmie. Musiał wyłączyć z powstania Sejm Wielki. Musiał wyrzec się czynnego poparcia wielu najzacniejszych tego Sejmu mężów, którzy, jak sam zasłużony marszałek Małachowski, wzdrygali się na rewolucyę, przerażeni wybrykami francuskiej. Z drugiej strony on sam posunął się naprzód, poza sankcye sejmowe, pod niejednym względem polityczno-społecznym. To wszystko razem niezmiernie zwiększało trudności, niebezpieczeństwa i osobistą jego odpowiedzialność. Poradzić z tem wszystkiem, na to bodaj czy byłaby starczyła żywiołowa, bezwzględna, nadludzka siła geniuszu. On tylko prostą swoją, bardzo rodzimą i bardzo ludzką

przynosił cnotę. I właśnie tą prostą indywidualnością swoją wycisnął na powstaniu swe osobiste piętno nieśmiertelne.

Jeśli Trzeci Maj był testamentem starej Polski, Powstanie Narodowe było ewangelią nowożytnej. Ustawę Majową, choć dzielnie jej bronił w kampanii ukrainnej, Kościuszko miał za niedość demokratyczną, niedość o lud troskliwą. Teraz uniwersałem połanieckim zniósł poddaństwo, ogłosił chłopa wolnym. Wyprzedził dla całej Polski wyzwolenie ludu, dane dopiero przez Napoleona samemu Księstwu Warszawskiemu. Zmniejszył też robocizny, uznał w zasadzie chłopską „własność posiadanego gruntu“: lecz, jak później Napoleon, cofnął się przed uwłaszczeniem. Strzedz się musiał żakeryi, do której, jak za Baru i Sejmu zeszłego, znów szczuła Rosya. Liczyć się też musiał z pomocą obywatelstwa i kleru, tak wprost, jak pośrednim ich na lud wpływem. Nieraz mu tę wstrzemięźliwość wyrzucano jako słabość; mawiano, iż Polsce trzebaby „Sulli“. On nim być ani chciał ani mógł. Czy przez rewolucyę agrarną ocaliłby powstanie? niewiadomo; a mógłby w jej chaosie utopić społeczność. Uniwersałem połanieckim wprawdzie mas ludowych doraźnie nie porwał; lecz wystawił drogowskaz i jasne przed światem świadectwo dobrej woli narodu.

Obok włościańskiej, wielorakich też innych trudnych spraw Rzplitej w szlachetnym i mądrym ty-

kał sposobie. Zagrzewał a miarkował patryotyczne mieszczaństwo wyzwolonej Warszawy. Pociągał nawet ciemne żydostwo stworzeniem własnego pułku do obrony kraju. Zrażonych dysydentów szczerym pełnej tolerancyi zyskiwał głosem. Ujmował zacięte duchowieństwo dyzunickie, „niewolników moskiewskich, z nami szanownych kapłanów“, a przez nich lud prawosławny i kozaczy. Serdecznie a mocno Litwę swoją zachęcał i przed zgubnym przestrzegał separatyzmem. „Polska bez Was o Was radzić nie będzie, zapyta się Was samych co waszą zdoła ugruntować szczęśliwość“: temi słowy dla Kurlandyi i Łotwy, dla innorodczych Rzplitej żywiołów, nowożytną samookreślenia stanowił zasadę. Najpiękniej zaś, jak nikt inny, do całego Narodu z dyktatorską powagą a wraz z poufałym synowskim przemawiał respektem. „Narodzie — wołał — racz poznać swą siłę“. O sobie samym najrzadziej i zawsze w najczystszym, najcichszym wspominał duchu. „Chce zniszczyć Nieprzyjaciela. Czynie niektóre dyspozycye tym czasem a zostawuie prawo stanowienia Narodowi. Niech ustanowi taki Rząd iak się iemu podobać będzie. Rzuce broń w izbie Seymowey bez żadnego interesu osobistego, tylko abym użył w domku małym spokoyności aż do śmierci i bawił się ogródkiem“. „O mnie nie trzeba myśleć, ia skącze z Oyczyzną moią. Gdy będzie szczęsną, i ia z nią będę; nie, to i życie moie niepotrzebne iey“. „Niech nikt, kto cnotliwy, nie pragnie władzy. Złożono ią w moich ręku

na ten moment krytyczny; wyznaie iż iey konca tak szczyrze pragne, iak samego zbawienia Narodu".

Tymczasem był wciąż o włos od zguby. Przez złudę pruską wpadłszy pod Szczekocinami między wojska Katarzyny a Fryderyka-Wilhelma, ciężkiej doznał porażki. Ledwo uszedł z pobojowiska; chciał podobno zginąć. Lecz wnet z tem większą podniósł się energią. Odtąd jawnie już był sam ze swym narodem. Po berlińskiej niebawem i wiedeńska prysła złuda. Kościuszko, acz republikanin, gotów był, dla zbawienia kraju, koronę polską oddać Habsburgom. Ale ostatecznie, obok Rosyi i Prus, uderzyła nań Austrya. Francya Robespierra i Thermidora zarówno odmawiała pomocy. W takich warunkach Kościuszko bronił Litwy, niecił ruchawkę na Wołyniu i w Kurlandyi, wszczynał dywersyę w Wielkopolsce. Sam przez dwa miesiące bronił skutecznie Warszawy przed Prusakami, zmuszonymi wreszcie zwinąć oblężenie. Postawił ogółem na nogi do 80 tysięcy zbrojnych. Trzymał się przeszło pół roku przeciw łącznej trójrozbiorczej sile. Nakoniec, fatalnej daty jesiennej pobity pod Maciejowicami, schodząc ostatni z pola, może znów nie chcąc przeżyć porażki, padł w milczeniu, ciężko w głowę ranny, a za nim wrychle runęło powstanie.

„Hope, for a season, bade the world farewell,
And Freedom shriek'd, as Kosciuszko fell".

Thomas Campbell, The Fall of Poland.

VI.

JENIEC I TUŁACZ.

Porwany nad Newę, w twierdzy petropawłowskiej był poddany indagacyi karnej, nie jak wódz, nie jak jeniec wojenny, lecz jak zbrodzień stanu. Chciała zeń dobyć mściwa carowa dowody spólnictwa rewolucyi francuskiej, rządów Berlina i Wiednia, wielkich panów i dam polskich, nawet biednych kozaków dońskich. On niczego, nikogo nie wydał; udzielił zeznań oględnych i godnych. Lecz udręki więzienne i śledcze przebrały miarę fizycznej jego odporności, wstrząśnionej ranami i straszną męką myśli o swej klęsce i narodowem nieszczęściu. Rozchorował się śmiertelnie. Ledwo odratowany, przeniesiony do Petersburga, wegetował tam dwa lata w zamknięciu, osłabieniu i głębokiem przygnębieniu.

Nagle, z końcem 1796, po zgonie Katarzyny, ujrzał Pawła wchodzącego w otoczeniu Wielkich Książąt, by przywrócić mu wolność. Pierwszym jego odruchem było wyprosić ją u cara dla kilkunastu tysięcy Polaków trzymanych w kajdanach rosyjskich i na Syberyi. Zyskał dla nich amnestyę: lecz schorzały,

wyczerpany, dał się skłonić wzamian do uznania władzy Pawła. Ten akt wyłudzony na wdzięczności, wzruszeniu, przeczuleniu Kościuszki, zaciążył zmorą na jego wysokiej samowiedzy wodza narodu. Zażądał zaraz od Pawła pozwolenia wyjazdu do Ameryki, i obsypany nieproszonemi jego dary, śpiesznie opuścił Rosyę. Po drodze, w Szwecyi i Anglii, był z czcią witany przez ludność, lecz bacznie też śledzony przez poselstwa rosyjskie. Wtedy, w drodze, zasłyszał o cudach broni francuskiej we Włoszech i tworzonych tam pod Bonapartem Legiach polskich. Ciągnęło go do Paryża, do zwycięskiej Republiki, pod której skrzydłem zdały się nowe dla Polski otwierać widoki. Lecz wstrzymywały zbyt świeże względy petersburskie i obawa zaszkodzenia dopełnianej akcyi amnestyjnej. Udał się tedy Kościuszko do Ameryki, z myślą wszakże rychłego do Francyi nawrotu.

Przybywszy 1797 do Filadelfii, pośpieszył stamtąd o tym zamiarze uprzedzić władze francuskie. Tymczasem spoczął nieco na wywalczonej i jego trudem wolnej ziemi amerykańskiej. Serdecznie przywitany przez Washingtona, wyrzekł się jednak osobistego z nim widzenia. Trzymał się natomiast bliższych dawniejszych przyjaciół. Zastał w Stanach zatarg wewnętrzny, na tle zewnętrznem, partyi umiarkowanej i anglofilskiej, dokąd zaliczano Washingtona, ze skrajną i frankofilską, pod gorącym Jeffersonem. Spór z Francyą, o surowszą neutral-

ność Stanów względem Anglii, obostrzył się niebawem aż prawie do zerwania. Wobec groźby wojny francusko-amerykańskiej, która zamknęłaby go za Oceanem, Kościuszko nie chciał tam swego przedłużać pobytu. Miał on też pono, od ściślejszych swych przyjaciół amerykańskich, pomódz w Paryżu do złagodzenia zatargu dwóch wielkich republik. Kryć się jednak bardzo musiał. Śledzony nawet w Ameryce przez agentów Rosyi i koalicyi, mógł być pochwycony w drodze powrotnej. Na samem wyjezdnem jeszcze o dobrym pomyślał uczynku. Pomyślał o najnieszczęśliwszych czarnych w ludzkości braciach. Sporządził testament, gdzie przyznany sobie od Kongresu żołd zaległy przeznaczał po swej śmierci na wykup murzynów i kształcenie ich na ludzi wolnych. Poczem najtajniej, za wiedzą jednego tylko Jeffersona, swego wykonawcy testamentowego, odpłynął do Europy.

Zjawił się w Paryżu, 1798, między zawodem a nadzieją Polaków, pokojowym końcem pierwszej koalicyi a wybuchem drugiej. Przybyciem swem ściągnął na siebie oczy świata. Najpierw od petersburskiej wyzwolił się zmory. Pismem otwartem i zwrotem darów zerwał z Pawłem. Rozpętał tem złość i strach trójdzielców. Wnet wyszły tam nakazy ścigania go i chwytania. W Paryżu natomiast, gdzie odtąd lat kilkanaście miał spędzić, gościnnego doznał przyjęcia. Na wieść jego powrotu drgnęły Legie polskie w Rzymie i Mantui. Bijąc się za Fran-

cyę dla Polski, były one znękane zawartym pokojem i odjazdem Bonapartego. Teraz ożyły na widok zmartwychwstałego starego Naczelnika. Pochyliły prezd nim swe sztandary, oddały się pod jego rozkazy. Kościuszko te sieroty odnalezione witał, rzeźwił serdecznie i pod ojcowską brał pieczę. Ofiarowanej sobie przez rząd francuski komendy i pensyi nie przyjął. Został moralnym jeno wodzem i opiekunem Legii. Popierał u Dyrektoryatu; prócz obu włoskich wspomógł twór nowej nadreńskiej. Lecz wkrótce, 1799, zaskoczony był klęską upragnionej drugiej wojny koalicyjnej. Ujrzał drogie swe Legie rozbite pod Trebbią i Novi ręką kata swej niegdy insurekcyi, Suworowa. Widział Republikę francuską wyzutą ze swych zwycięstw, zagrożoną najazdem. I spotkał się z przybywającym na jej sukurs Bonapartem.

Bonaparte, wróciwszy z Egiptu, pośpieszył złożyć hołd Kościuszce, odwiedzić go w skromnem jego mieszkaniu paryskiem. Lecz ci dwaj ludzie, geniusz a cnota, od pierwszego odepchnęli się wejrzenia. Porozumienie między nimi byłoby w interesie Polski, Francyi, Europy. Tembardziej było zwalczane przez żywioły partyjne polskie, opozycyjne francuskie, koalicyjne europejskie. Co główna, niebawem zamach Brumaire'a wzniósł ścianę nieprzebytą między Najwyższym Naczelnikiem — Cyncynatem a Pierwszym Konsulem — Cezarem. Nadomiar, po swem zerwaniu z carem, Kościuszko niezmiernie był dotknięty zbliżeniem Bonapartego do Pawła.

Wtedy to, 1800, zwątpiwszy w pomoc francuską, przemyśliwał nawet o nowem samoistnem powstaniu polskiem. Dał tej myśli wyraz w programowem piśmie do rodaków o wybiciu się na wolność własną siłą. Wszedł też w styczność ze związkami tajnemi w Polsce. Na szczęście ten zwrot rozpaczny wstrzymało, 1801, objęcie rządów przez Aleksandra I, pod przychylnym Polsce znakiem. Młody car starał się zdala ująć sobie Kościuszkę, przez blizkich mu Polaków, Szwajcarów, Amerykanów, pozornym swym liberalizmem. Zaś jak przedtem żal do Pawła, tak odtąd niejaka wiara w Aleksandra odstręczała od Napoleona, grzebiącego republikę pod swym tronem cesarskim.

Odtąd, zwłaszcza pod wpływem prac Czartoryskiego, powiernika i ministra Aleksandra, nastąpił pewien przełom w pojęciach Kościuszki. Brał on teraz pod uwagę widoki odnowy Polski z tamtej raczej, koalicyjnej strony, przez Rosyę. Ale próba Czartoryskiego w tym duchu za trzeciej koalicyi, 1805, padła pod Austerlitzem. Natomiast w następnej wojnie koalicyjnej, po rozbiciu Prus, wejście Francuzów do Polski zdawało się ziszczać pierwotne widoki wyzwoleńcze polskie. Wówczas, 1806, ze zdobytego Berlina Napoleon wezwał Kościuszkę do stanięcia na czele powstających rodaków. Ale dawny Naczelnik nie miał zaufania do gwiazdy zdobywcy, ani do obietnic niewiernego syna republiki. Odmówił wezwaniu i w Paryżu pozostał. Czy swem przybyciem całą za-

palając Polskę, byłby nietylko wsparł Napoleona, lecz i sforsował mu rękę w sprawie polskiej? Czy zamiast połowicznej, na promie pośród Niemna, tylżyckiej kreacyi Księstwa Warszawskiego, byłby go porwał poza Niemen, ku odbudowie państwa polskiego? Tego przesądzać niepodobna. Zresztą Kościuszko swe uczestnictwo w pierwszej kampanii polskiej Napoleona przeciw Prusom uzależniał od wyraźnych jego zobowiązań na rzecz całej Polski. W każdym razie, odmową swego udziału w tej kampanii, zrzekł się udziału w drugiej, 1809, przeciw Austryi, i trzeciej, 1812, przeciw Rosyi. W inne dłonie, Józefa Poniatowskiego, odstępował czynne dowództwo narodowe. W tej rezygnacyi, płynącej z najczystszych natchnień sumienia, był wielki tragizm duchowy.

Po klęsce Napoleona, śmierci ks. Józefa, upadku Księstwa Warszawskiego, na ratunek ginącej sprawy polskiej znów stary, siedemdziesięcioletni stawił się Kościuszko. Przed Aleksandrem, którego W. Księciem był żegnał w Petersburgu a oglądał panem świata w Paryżu, 1814, wprowadzony przez Czartoryskiego, upomniał się o Polskę. Żądał przywrócenia jej przynajmniej w większości dawnych granic, z wolnym rządem i uwłaszczanem włościaństwem. Od cara, śród oznak czci najwyższej, usłyszał przyrzeczenia wspaniałe, lecz poufne, niepochwytne, słowne. Potem długo nic odeń nie słyszał, gdy Polskę na stole sekcyjnym wiedeńskiego krajano Kongresu.

Naraz, 1815, wnet po piorunowym powrocie Napoleona z Elby, odebrał naglące wezwanie carskie do Wiednia, do udziału w odrodzeniu Polski. Opuścił napoleoński znów Paryż i Francyę Studniową. Od spotkanego po drodze Aleksandra niczem zbyty, w Wiedniu z ust Czartoryskiego gorzką poznał prawdę. Poznał nędzne kongresowe o Polsce uchwały. Zrywały one skroś z wielkiem Kościuszkowskiem trójhasłem powstańczem: Wolność, Całość, Niepodległość. Stanowiły, zamiast niepodległości, wspólne berło rosyjskie; zamiast wolności, samowładztwo pozorowane konstytucyą; co najgorsza, zamiast całości, Kongresówkę, mniejszą o jedną czwartą od Księstwa Warszawskiego, bez Krakowa i Poznania, a też bez Wilna, bez przyrzeczonej Litwy. Zawód był okrutny. Aleksander dawał mniej od Napoleona. Rozumiał Kościuszko, że z tym zawodem pogodzić się narazie musi spółczesne pokolenie polskie. Lecz czuł, iż godzić się nie może on, Naczelnik Najwyższy, symbol wiecznych praw i dążeń narodu. Otrząsnął się z pokus Aleksandra i samozłud Czartoryskiego. Na swój sposób godnie dopełnił ks. Józefa. Jeśli ten przed poddaniem się carowi wolał schronić się na dno Elstery, on przed łaską cara wolał schronić się na tułactwo. Odmówił służb i zaszczytów w znów dzielonej Polsce. Nie chciał nawet swym powrotem sankcyonować nowego jej podziału. Sam na dozgonne skazał się wygnanie. Do Francyi bourbońskiej wracać nie chciał. Osiadł w jedynej europej-

skiej republice, wolnej Szwajcaryi. Tu, w podniosłem obcowaniu z górską przyrodą, śród dzieł dobroczynnych dla miejscowego biednego ludu, a przedewszystkiem śród nieodstępnych rozmyślań o losie Polski, pozostałe mu jeszcze dwulecie ofiarnego spędził żywota. I tu, zdala od ojczyzny, między obcymi, bez niczyjej polskiej przy swem łożu śmiertelnem twarzy ni mowy, a w tem właśnie osamotnieniu najwierniejszy Polsce, największy wtedy Polak, smutnego jesiennego wieczora 1817, dziś przed stuleciem, ostatnie tchnienie przeczystej wydał duszy.

VI.

ŚWIADEK POLSKI.

„J'entends le signal des batailles,
Et le chant de tes funérailles
Est un hymne de liberté.
Tombez, voiles funèbres,
La Pologne sort des ténèbres."

Casimir Delavigne, Dies irae de Kosciuszko

„Poland! o'er which the avenging angel pass'd
But left thee, as he found thee, still a waste,
Forgetting all thy still enduring claim,
Thy lotted people and extinguish'd name,
Thy sigh for freedom, thy long flowing tear,
That sound that crashes in the tyrant's ear —
Kosciuszko!"

Lord Byron, The Age of Bronze

Świętej sprawy zmartwychwstania Polski, pierwszy za życia sługa, wielkim świadkiem pośmiertnym został Kościuszko do dziś dnia.

Świadectwo jego dlatego jest tak ważne, że on najpełniej wcielał swój naród. Wszystko w nim, zalety i braki, na to się składało. Nawet skromna napozór jego indywidualność, zamiast świetnem gasić sobkostwem, podnosiła skupione w nim cechy zbiorowości. Napoleon wysiłkiem Francyi własny wyniósł walor; Kościuszko własnym wysiłkiem walor Polski. Jego wielkość w tem właśnie, iż nie jest jego osobistą, lecz Polski. Bez tego niepodobna pojąć roli jego dziejowej. Wszak on wojskowym ni politycznym nie był geniuszem. Po wygranej Racławic, przegrał Szczekociny i Maciejowice. Mylił się tylekroć na rzeczach i ludziach. A jednak o niego, bezsilnego, biednego starca, jeszcze spierali się Napoleon i Aleksander, najwięksi mocarze świata. A jednak on został jednym z nieśmiertelnych bohaterów ludzkości. Czemu? Bo imię jego jest Polska. Cała Polska, nie etnograficzna tylko, gdzie jego nie stała kolebka. Mają go za swego i Polacy ściślejsi, i Litwini. Mieli pono za swego i Rusini: zbiegali doń za powstania Dońcy, i jeszcze w Paryżu ich ataman Płatow chodził do starego „pana Kostiuszki" skarżyć się cicho na krzywdy kozactwa od Moskwy. Był republikanin Kościuszko niekoronowanym królem wszystkiej Rzplitej Polskiej. Prawy następca Jagiellonów, wznowił i uświęcił państwową po nich Unię; jak ją po nim z kolei jego wznowi i uświęci następca, inny wielki Polak-Litwin, król niekoronowany, Mickiewicz.

Idealne pojęcie całości Polski ujmował wszakże

Kościuszko z właściwą dozą realizmu. Wprawdzie Napoleonowi mówił o granicy od Rygi do Odesy; Aleksandrowi o linii Dźwiny i Dniepru. Lecz gotów był do koniecznych ustępstw, byle znów nie ponad pewną dopuszczalną miarę. Odrzucił rozwiązanie Kongresu wiedeńskiego, bo przekraczało tę miarę. Przyjąłby ostatecznie, — jego są słowa — „większą część narodową, jeśli niemożna całej: ale nie najmniejszą, którą nazwano pompatycznie Królestwem Polskiem“ Kongresowem. Gdyż, dodawał, „imię samo nie stanowi narodu, lecz wielkość ziemi z obywatelami“. Streszczał on tu nieodbity przedwstępny postulat istotnej odnowy polskiej: minimum objętości terytoryalnej i ludnościowej. Określał je wówczas przed Aleksandrem na „10 albo 11 milionów ludzi“, t. j. około $^2/_3$ przedpodziałowej Polski, czyli dziś na około 30 milionów. Dziś zapewne wypadłoby precyzować ilościowo i jakościowo nieco odmiennie. Ale sam wytyczny postulat Kościuszki pozostaje wciąż w mocy. Pozostaje w mocy konieczność silnego minimum objętości, by Polska mogła naprawdę odrodzić się wolną, niepodległą, wprost do życia zdolną.

Kościuszko świadczy jednak nietylko o prawie Polski. Świadczy o czemś więcej jeszcze, o jej charakterze narodowym. A więc o tem, jak ona tego wróconego sobie prawa zażyje. Nigdy takie świadectwo donioślejszem nie było, jak dziś właśnie, gdy o charakter narodów, o spoczywającą w nim groźbę

lub rękojmię, rozbić się lub oprzeć może trwałe uspokojenie walczącej ludzkości. Kościuszko, *cor cordium,* dał za swym narodem taką najczystszą rękojmię moralną. „On był — rzekł o nim szlachetny Francuz, Michelet, co z cudzoziemców pojął go najgłębiej — samą Polską. On był, najbardziej ze wszystkich, nawskroś dobry. Dobroć nadzwyczajna, jaka w nim była, miała skutki, niezmiernie dla przyszłości jego ojczyzny dodatnie. Zyskała sobie ona serce wszystkich narodów, przeświadczonych, iż bezwzględna dobroć ludzka wcieliła się w Polaku".

Tak dziś, w setną rocznicę zgonu, żywym wstawiennikiem za Polskę jawi się Kościuszko. Tak dziś, w straszną godzinę wszechdziejowego sądu, jego duchem cuci się i zasłania Polska cierpiąca, pustoszona, krwawiąca, a nieśmiertelna, i da Bóg szczęśliwsza niż przed stuleciem, gdy chylił głowę Zachód przed jej męką i cieniem zgasłego jej Naczelnika:

„Którego imię brzmi gromem w uchu tyranów —
Kościuszko!"

Dobrowolski

Broneczek

Wielmożny Pan

3C
572123/3.3.76

3C
572123/3.3.76


PBW Przemyśl
nr inw.: GP - 24565
Cz1P A/929-052 A/Z